

# Henryk Nowogródzki

---

## Śmierć obrońcy

---

Palestra 18/3(195), 89-90

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

odwet chłopca w Niemczech. A ponieważ „Balon” był przystojny i zwinny, producent postanowił właśnie jemu powierzyć główną rolę. W tym celu wydobył go z więzienia. Niestety, w czasie podróży statkiem przez Atlantyk „Balon” zmarł na zapalenie płuc.

Jakkolwiek brzmi to nieprawdopodobnie, podaję powyższą wersję, gdyż stanowi ona stosowniejszy finał historii o niezwykłym mścicielu niż jakiś surowy wyrok.

## 2.

HENRYK NOWOGRÓDZKI

# Śmierć obrońcy

Książki o umieraniu zrobiły ostatnio i robią karierę.

Na krótko przed śmiercią mec. Krzysztofa Łada-Bieńkowskiego zastanawialiśmy się nad wspólną problematyką adwokacką i lekarską. Czy wolno mówić choremu o oczekującym go kresie, o oczekiwaniu na śmierć, czy wolno mówić prawdę oczekującemu skazania, a więc oczekującemu na lata wyłączenia z życia, które to wyłączenie Mecenas przyrównywał do umierania?

Była to nasza ostatnia rozmowa.

Książki o śmierci. Znikły z półek księgarskich książki prof. Kielanowskiego traktujące o przemijaniu (nie pamiętam dobrze tytułu, a nie mogę sprawdzić, bo pożyczyłem młodemu koledze i jeszcze mi nie oddał) i nieżyjącego prof. dra Antoniego Kępińskiego, autora nieporównywalnego i odkrywczego — wśród innych tytułów — „Rytmu życia”. W „Rytmie życia” jest także o śmierci. Za późno, aby włączyć się do dyskusji wywołanej napaścią (bo inaczej tego nazwać nie można) młodej dziennikarki, która brutalnie i w sposób świadczący o zupełnej ignorancji oraz — niestety — o bezuczuciowości pisała o pracy prof. Kępińskiego, pracy podjętej nadludzkim wysiłkiem woli i bez przenośni na łożu śmierci. Uwagę przykuła książka pięciu autorów: Arnolda Togubee'go, A. Keitha Manta, Niusem Smart, Johna Hintona i Simona Yudkina pt. „Człowiek wobec śmierci”. We wszystkich tych książkach jedno jest wspólne: dążenie do godnego umierania, do przejścia z godnością przez ten nieuchronny, jakże ciężki próg.

Nieomal pośród czytania tych książek przyszło stanąć wobec śmierci drugiego człowieka. Zmarł w Warszawie znakomity adwokat, człowiek dużego formatu, mecenas Krzysztof Łada-Bieńkowski. Był adwokatem sumiennym i rzetelnym. To jeszcze nic, choć tak dużo. Był żarliwym obrońcą, dostrzegającym wnikliwie mechanikę powstawania przestępstwa i przestępcy. Chcę napisać, że był humanistą, bo był nim istotnie. W pełnym znaczeniu tego słowa, którego przez nadmierne używanie można pozbawić zawartego w nim sensu i pełnej treści. Pracował nad aktami w skupieniu, przedzierając się przez karty dokumentów i protokołów, aby od-

należć człowieka, którego los powierzony został jego obronie. Przed wielu laty, jako człowiek wówczas młody, był prokuratorem występującym przed Sądem Najwyższym. Jego wytąpienia oskarżycielskie — podobnie jak sławnego prokuratora Sądu Apelacyjnego Kazimierza Rudnickiego — przeistaczały się nierzadko w mowę obrończą. Znał i rozumiał mroczne losy wiodące człowieka na ławę oskarżonych.

Gdy opuścił fotel prokuratorski i zasiadł na twardej ławie obrończej, nie wzywał sędziów do łagodności, prosił o sprawiedliwość. Był żarliwym przeciwnikiem kary śmierci. Opracował ten problem głęboko i naukowo. W jego pośmiertnych papierach pozostał memoriał przeciwko tej karze, ostatecznej i nieodwracalnej. I kilka razy zerwał zawieszoną nad podsądnym pętlę szubienicy. Walczył z ławy obrończej i świetnym publicystycznym piórem.

Pracował do ostatnich dni swego dobrze wypełnionego życia. Jak to dobrze, że Adwokatura na kilkanaście dni przed zgonem zdążyła nadać Mu złotą korporacyjną odznakę, będącą wyrazem uznania palestry dla wielkiego mecenasa. Był też Krzysztof Łada-Bieńkowski zakochany w mowie polskiej. Jego kult słowa budzi szacunek. Nie było w jego przemówieniach sztampy i sloganów, starał się być wynalazczym w tworzeniu definicji i sformułowań, służącym dziełu obrony. Przekazywał młodym kolegom-aplikantom rozrzutnie i z zamiłowaniem swoje doświadczenie, wiedzę, mądrość i piękną polszczyznę.

Pochowany został na nowym warszawskim cmentarzu, w Wólce Węglowej. Na peryferiach, w polu pośród krzaków i chwastów powstaje nowy cmentarz komunalny. Zamarznięta, twarda warszawska ziemia.

Trumna ustawiona w nie opalonym baraku. Przy wejściu do tego obrzydliwego budynku, który całym wyglądem urąga majestatu śmierci i odwrócony jest plecami do problematyki „człowiek wobec śmierci”, przy wejściu do tego domu przedpogrzebowego wisi duża tablica z napisem: PRZECHOWALNIA ZWŁOK.

Co za barbarzyńca wymyślił ten napis, ten szyld? Jest chyba jakaś zbieżność tekstu tej tablicy z artykułem dziennikarskim wymierzonym przeciwko książce Kępińskiego.

Nie było nikogo spośród zgromadzonych przyjaciół i kolegów Zmarłego, nie było nikogo, kogo by ten szyld okrutny nie smagnął w oczy. Ile w tych dwóch tylko słowach okrucieństwa, brutalności, bezmyślności, obojętności, znieczulicy i braku wyobraźni. Braku wyobraźni także ze strony tych, którzy przecież też będą musieli przejść przez tę przechowalnię.

W milczeniu przeniesiono trumnę do zamarzniętego dołu. Jeszcze pożegnanie Dziekana i najbliższych kolegów z Zespołu macierzystego.

Odprowadziła Zmarłego gromadka kolegów-adwokatów. Byli wśród nich ci, którzy najczęściej zasiadali obok Mecenas na ławie obrończej. Pożegnało go tylko dwóch sędziów. Inni byli zajęci żywymi. Nie było wśród odprowadzających ani jednego aplikanta, choć mecenas Bieńkowski tak się trudził, aby przekazać młodym ideę adwokackiego zawodu. I to jest jeszcze jeden powód — oprócz bardzo osobistych — dla którego piszę te słowa.

Potem już tylko powrót obok „PRZECHOWALNI ZWŁOK”.